

## **Czy Warszawa jest odbudowana?**

Przeważnie unikam ostrych opinii, natomiast ten podcast będzie chyba ich pełen, od początku do końca. Ponieważ żyjemy w mieście, które wciąż kształtowane jest przez mit odbudowy, przez dążenie do odbudowy. Ostatnie enuncjacje rządowe na temat odbudowy Pałacu Saskiego wznawiają dyskusje na temat tego, co i jak należy w mieście budować, i czy miasto jest do odbudowy, czy jest odbudowane. Dyskusja o tym, czy Warszawa została odbudowana jest dość stara. Natomiast wybuchła ona z wielką siłą w latach 90., gdy pojawiły się grupy oskarżające przede wszystkim Biuro Odbudowy Stolicy, wielką instytucję, która kierowała całością prac nad odbudową Warszawy pod koniec lat 40. i na początku 50., oskarżały o miastobójstwo. Otóż oskarżono ówczesnych planistów, że owszem, być może odbudowywali jakieś elementy przeszłości, ale przede wszystkim niszczyli, doburzali to, co ocalało. Kryło się w tym przekonanie, mówię o latach 90., przekonanie, że Warszawa międzywojenna była miastem pięknym. Nie będę dyskutował, czy była piękna czy nie, tu lepiej byłoby się odwołać do tego, co o niej mówiono wtedy, co o niej myślano. Natomiast dziewiętnastowieczne miasto niewątpliwie pod koniec wieku XX, czyli mniej więcej po 100 latach, zaczęło się cieszyć swego rodzaju popularnością, stało się znowu atrakcyjne. Wielkie miasta zachodnie, niezburzone, przede wszystkim, tak jak Wiedeń, ale też Praga, odkryta na nowo po 1989 roku przez światowych turystów i odremontowana, rozreklamowana, stały się wzorami miejskości. Na nowo, podczas gdy Warszawa, podniesiona częściowo z ruin, w duchu architektury przede wszystkim nowożytnej i wczesnego XIX wieku, nie odpowiadała temu wzorowi, nie była metropolią belle époque.

## **Czy BOS-owcy byli miastobójcami?**

Nie będę się wikłał w taką, moim zdaniem zupełnie bezsensowną, rozmowę, to niewątpliwie byli ludzie którzy Warszawę chcieli odbudować i odbudowali ją bardzo intensywnie według pewnych wyobrażeń panujących wśród urbanistów i architektów w połowie XX wieku. Natomiast bardziej istotne dla nas dzisiaj jest inne pytanie, to znaczy: czy my dzisiaj budujemy czy niszczymy Warszawę? Właśnie dyskusja wokół Pałacu Saskiego każe na nowo postawić to pytanie. Czy jesteśmy rekonstruktorami dawnej Warszawy, czy jesteśmy miastobójcami? Otóż Pałac Saski był elementem tożsamości Warszawy międzywojennej i był koniecznym elementem jej pejzażu, łącznie z pomnikiem Księcia Poniatowskiego, ta wielka kolumnada, i za nią zieleń ogrodu Saskiego, były znakami Warszawy. To zostało unicestwione i z wielkiego Pałacu Saskiego, zbudowanego zresztą w połowie XIX wieku przez rosyjskiego kupca, więc niestanowiącego, niejako, w sensie moralnym, pamiątki splendoru dawnej

Rzeczypospolitej jak to wydaje się dzisiaj prezentować nasza władza. No więc z tego pozostały szczątki i decyzją urbanistyczną i architektoniczną było pozostawienie szczątków kolumnady pod którą kryje się Grób Nieznanego Żołnierza jako pamiątki wojennej. Jeżeli dzisiaj odbudowyalibyśmy Pałac Saski, to byśmy tę pamiątkę unicestwili. Budowalibyśmy i jednocześnie burzyli. Burzenie nie musi polegać na fizycznej destrukcji. Burzenie jest zacieraniem sensu. Przychodzi mi tu do głowy zupełnie inny przykład, mianowicie to, co się stało z Czterema Śpiącymi na Pradze. Otóż przez dziesiątki lat funkcjonowało określenie Czterech Śpiących: wysiadę przy Czterech Śpiących wsiadę, spotkajmy się przy Czterech Śpiących. Pomnik, który tam stał, na skrzyżowaniu wielkich ulic w centrum Pragi, było pomnikiem o którego sensie politycznym i moralnym możemy długo dyskutować. Był pomnikiem, który miał upamiętnić wyzwolenie Warszawy przez armię radziecką i polską, które dla wielu ludzi w tym samym mieście, a zwłaszcza dla tych, którzy w pobliżu tego pomnika byli katowani w specjalnych celach, a potem nawet zabijani i grzebani tam, a którzy dzisiaj są wydobywani, oczywiście to było okupacją. I pomnik, który był pomnikiem wyzwolenia, był jednocześnie pomnikiem zniewolenia. Ale czy jest to powód aby go zetrzeć z powierzchni ziemi? Radni Warszawy podjęli taką decyzję i kilka lat temu pomnik znikł, nie powrócił właściwie na swojej miejsce po pracach przy budowie metra i Czterech Śpiących nie ma. Usunęliśmy fragment przeszłości produkując bezimienne, wielkie skrzyżowanie, będące betonowym rozjazdem, upstrzonym prostokątami daszkami wejść do metra, całkowicie pozbawionym jakiegokolwiek tożsamości. Tożsamości miejsca. Zniszczyliśmy to miejsce, zniszczyliśmy mimo tego, że w sondażu większość mieszkańców Warszawy wyraziła opinię, że pomnik powinien powrócić. A jednak przeważył konformizm – konformizm radnych wobec pewnego zagrożenia politycznego. W sprawę włączył się Instytut Pamięci Narodowej, który nawet zorganizował akcję, czy happening, przy miejscu Czterech Śpiących, żeby udowodniać ludziom, że pomnik powinien zniknąć. Instytut Pamięci prowadził krucjatę przeciwko pamięci miejsca.

### **O niszczeniu i budowaniu**

Niestety, niszczymy, wciąż niszczymy, i budowa drugiej linii metra, która przecież była wielką budową, była także przedsięwzięciem niszczącym. Mam na myśli to, co się stało z pejzażem ulicy Świętokrzyskiej. Naprawdę lubię fakt, że Świętokrzyska stała się gładka, że jest czysta, że ma piękną zielen, zresztą dosadzoną później, w wyniku akcji społecznej, ponieważ fachowcy twierdzili, że posadzenie tam drzew nie jest możliwe. Wierzcie fachowcom. Drzewa posadzono i Świętokrzyska dzisiaj jest ulicą, którą bardzo lubię, ale nie mogę się pogodzić z

tym, co zrobiono przy okazji budowy metra z jej pejzażem. Otóż pejzaż Świętokrzyskiej został w wielu miejscach na zawsze, na trwałe zniszczony. Jest tam ulica Kubusia Puchatka, która miała perspektywiczny wylot na wielki, monumentalny, stalinowski gmach Ministerstwa Finansów. No i otóż tam właśnie postawiono budę, obłożoną dla niepoznaki kamieniem, budę urządzeń technicznych metra na osi. Podobne budy pojawiły się w wielu innych miejscach, w tym na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej i zniszczyły optycznie pejzaż tej ulicy. Czy można było tego uniknąć? Mamy w Europie wiele różnych kolei podziemnych, nie wszystkie z nich zbudowano w taki sposób, jak gdyby wyrzucając ponad ziemię to, co mogłoby zostać ukryte. Rzecz w pewnym pośpiechu i w, moim zdaniem, niedostatecznym nacisku społecznym. Podobnie zniszczony został sam środek placu Powstańców Warszawy, wyjątkowo dużym wywietrznikiem metra. Czy można było tego uniknąć? Czy można było posadzić drzewa na Świętokrzyskiej? Można było, więc myślę że i uniknąć można było. Najbardziej chyba drastycznym i radykalnym objawem chęci burzenia jest powracająca dyskusja o Pałacu Kultury. Uważam, że dobrym pomysłem, przed laty, była taka inicjatywa Czesława Bieleckiego, aby przełamać symbolicznie Pałac Kultury dobudowując Muzeum Komunizmu w postaci jakiejś bryły, która by się sprzeczała symbolicznie z figurą pałacu. Podobnie można byłoby potraktować inne obiekty, łącznie z Czterema Śpiącymi. Można byłoby obdarzyć je tablicami albo dodatkami, które by przełamywały symbolicznie ich znaczenie. Pokazywałyby świadomość. Najłatwiej jest wytrzeć. Gdy wytrzymamy coś ze świadomości, to znika. Niestety do dzisiaj funkcjonują tak, w dużej mierze, głowy ludzi, którzy określają, na przykład, sens publicznej edukacji. Jeżeli coś wykreślimy, to powinno to zniknąć z głów. Bardzo podobnie zachowywali się nadzorcy edukacji w Królestwie Polskim okresu zaboru rosyjskiego. Niejaki Apuchtin, słynna postać, twierdził, że jeżeli się wytrze ze świadomości społecznej historii Rzeczypospolitej, polskie matki będą za jakiś czas mówiły do swoich dzieci po rosyjsku. Bardzo się mylił. Myślę, że podobnie myślą się dzisiejsi ideolodzy, przy czym usuwanie i niszczenie zabytków, niestety, jest skuteczne. Niestety jest skuteczne, ponieważ zabiera pamięć miejsca.

### **Czy odbudowa nam pomaga?**

I tu dochodzę do sprawy, która dla mnie jest kluczowa. Do pytania, czy odbudowa Warszawy mentalnie, kulturowo nam dzisiaj pomaga czy nam ciąży? Obawiam się, że w jakiejś mierze nam ciąży. Żyjemy w mieście, w którym pokazano, że można odbudować przeszłość, że można przeszłość wykreować na nowo. Skoro można ją kreować na nowo, możemy robić to stale. I możemy godzić się z tym, że niszczymy, ponieważ w to miejsce wykreujemy. Jakiś czas

temu została zniszczona skrytka, chyba ostatnia w Warszawie, która mieściła się przy ulicy Kopernika 4, w domu modernistycznym, przedwojennym, w którym w czasie okupacji ukrywali się uchodźcy z getta. Otóż skrytka istniała do lat nastych XXI wieku w nienaruszonej postaci i była rzeczą znaną, tam się zresztą udawały wycieczki, żeby ją oglądać. Po czym najemca lokalu po prostu ją zniszczył i zamienił na aneks kuchenny. Wybuchła awantura, ale bardzo znamienne rzecz odnotowali dziennikarze rozmawiający z mieszkańcami domu. Otóż jakieś osoby wypowiedziały się w ten sposób że “może i źle się stało, ale w gruncie rzeczy też i dobrze, ponieważ ten ruch turystów odwiedzających skrytkę był raczej przykry i oni są za rekonstrukcją tej skrytki, ale najlepiej żeby to zrobiono w muzeum Polin”. Otóż godzimy się z likwidacją przeszłości, ponieważ wiemy, że można ją łatwo wykreować. W muzeach kreuje się kanały, którymi przechodzili powstańcy, oczywiście bardzo septyczne w tej chwili, żeby można było sobie przejść. Kreuje się fasady domów, których nie ma, kreuje się ulicę żydowską, której nie ma. A jednocześnie w tejże Warszawie 20 lat temu, autentyczne wyposażenie restauracji żydowskiej przy ulicy Próżnej po prostu przypadło – po prostu zostało przez kogoś zabrane i znikło. Podobnie stało się z XIX-wiecznym wyposażeniem apteki przy Nowym Świecie. Więc godzimy się z tym, że coś znika, ponieważ wiemy, że można to odtworzyć. Ponieważ można odtworzyć, więc można zbudować rzecz zupełnie nową. Można zbudować Pałac Saski i zniszczyć pamiątkę, jaką jest dzisiejsza kolumnada i projekt architektoniczny, który tam trwa. Można to zniszczyć, można wyburzyć pawilony, można zburzyć pawilon Emilii w miejscu którego jest dziura i obiecać, że zostanie odtworzony: kiedyś, nie wiadomo czy zostanie, może zostanie. Możemy łatwo burzyć, ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że łatwo jest odbudować. Co oznacza, że jesteśmy przyzwyczajeni i pogodzeni ze stałym zanikaniem naszego dziedzictwa. Ostatnio zostało wypatroszone i zniszczone wyposażenie restauracji Lotos w Warszawie na rogu ulicy Chełmskiej. Piękne boazerie, jedno z takich magicznych miejsc pokazujących wystrój warszawskich knajp sprzed kilkadziesiąt lat, zostało wyrzucone, ponieważ potrzebujemy nowego. Widzimy na co dzień okna drewniane, często dziewiętnastowieczne, międzywojenne, które są wyrzucane, porzucane przy śmietnikach. Niemal nie istnieją wnętrza sklepowe i restauracyjne w Warszawie starsze niż dwudziestoletnie. Gdy odwiedzimy sobie takie miasta jak Lizbona, Porto, Paryż, Londyn, zobaczymy ogromną ilość zachowanych świetnie wnętrz, z różnych epok, wnętrz sklepowych, restauracyjnych. One są otoczone opieką, nawet jeżeli nie są otoczone opieką konserwatorów, to istnieje jakieś społeczne poczucie konieczności opieki. Z tym niestety w Warszawie jest bardzo, bardzo słabo. I powiedziałbym, że to obsesyjnie zwrócone ku historii miasto, miasto wspaniałych muzeów

historycznych, miasto wielkich debat historycznych, miasto, które rozpamiętuje bez przerwy przeszłość, niebywale łatwo godzi się z zanikiem przeszłości.